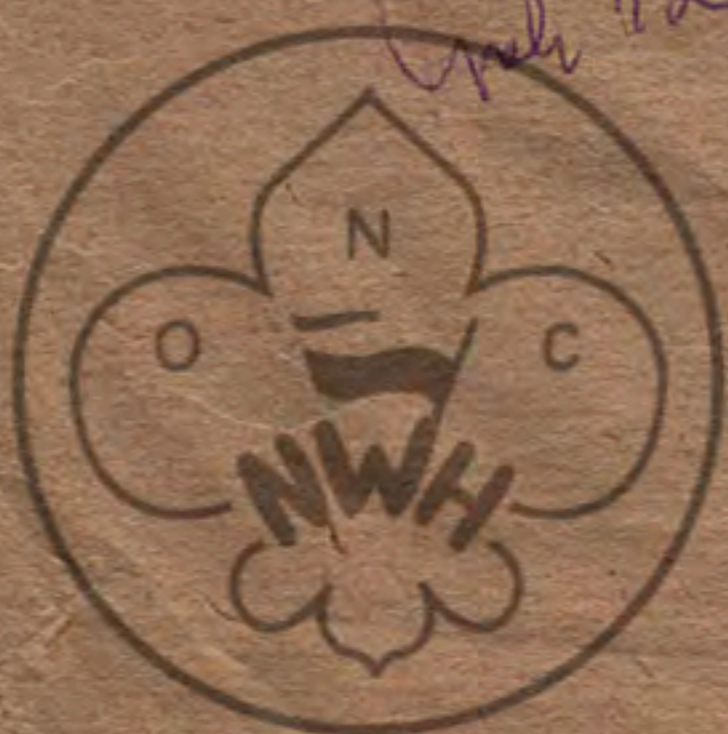


Nowy Sącz
ul. Mickiewicza Turmowice
oddział 9/11

zrobić oddział 4 zga

Grażynski



archiwum

Michał Grażyński należał do wybitnych działaczy społecznych i państwowych Drugiej Rzeczypospolitej. Nie będzie tu jednak przedstawiony jego pełny życiorys. Autor tej opowieści biograficznej - stosownie do swej kompetencji - skupi się na Grażyńskim jako przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, lecz oczywiście nawiązywać będzie do całego przebiegu tego barwnego życia oraz do kontekstu historycznego w jakim przebiegało.

Grażyński był o dwa lata młodszy od Andrzeja Małkowskiego. Andrzej urodził się w 1888 roku w niewielkim mająteczku rodzinnym, w rodzinie ziemiańskiej. Michał przyszedł na świat w roku 1890 w wielodzietnej rodzinie nauczyciela wiejskiego, pochodzącego z chłopów. Obydwaj zdziałali na rzecz harcerstwa więcej, niż kto inny. Ich nazwiska symbolizują początki polskiego harcerstwa oraz jego ostatnie dziesięciolecie w Drugiej Rzeczypospolitej.

O Andrzeju Małkowskim można powiedzieć, że był pierwszym polskim skautem, głównym współtwórcą harcerstwa. Na Michała Grażyńskiego należy powiedzieć, iż zapoczątkował nowy okres w rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego: uczynił zeń wszechstronną, zwartą, sprężystą organizację ideowo-wychowawczą młodzieży, torował Związkowi drogę ku historii narodowej.



archiwum

Rozdział I

Lata szkolne, uniwersyteckie i wojskowe

Metryka narodzin i chrztu Michala, którą przedstawił, zapisując się na uniwersytet, jest datowana 22 czerwca 1901r, czyli w jedenaście lat po dniu jego narodzin, przyszedł bowiem na świat 12 marca 1890 r. Jest to metryka druga (pierwsza była sporządzona 2.VI.1890), którą ojciec - nauczyciel szkoły ludowej wyrobił synowi - jak się domyślać wolno - po zmianie swego nazwiska rodowego Kurzydło na Grażyński. Metryka pisana zwyczajem galicyjskim po łacinie stwierdza, że rodzicom- Michalowi Antoniemu Grażyńskiemu, nauczycielowi oraz Marianie z Zastawniaków, wieśniaczce (cmetonissa) urodziło się dziecko, otrzymujące na chrzcie imiona Michal i Tadeusz. Rodzicami chrzestnymi byli Stanisław Zastawniak - ksiądz wikary z Mogilan oraz Karolina Dziewońska, wieśniaczka.

Nie ma wątpliwości co do środowiska rodzinnego Michala. W jednym ze swych wspomnień ("Szczupak mściciel") pisze o swej babce ze strony ojca, do której nieraz schodziły się wieczorami kobiety i dziewczęta na przedzenie konopi; w ich gadki wsluchiwał się Michał siedząc na nalepie z miodnym podplomykiem w ręce; babcię nazywano Kmiotka. Przewisko babci oraz łacińskie określenie matki i matki chrzestnej (cmetonissa) wskazują na przynależność do górnej, zamożniejszej warstwy chłopskiej, zwanej w Galicji kmieciami. Wiemy również o starszej siostrze Michala - Marii, że miała sklep na wsi - sklep stanowił część jej domu- chalupy ("Nero"). Wygląda na to, iż ojciec - nauczyciel wiejski był pierwszym w rodzinie, który przekraczał próg oddzielający chłopów od inteligencji i powodowany fałszywą ambicją strząsał ze siebie i swych dzieci mocne nazwisko Kurzydły na rzecz literackiego pomysłu: Grażyński. To przybrane nazwisko jego syn wprowadzi do historii narodowej.

O rodzinie wiemy, że Michal Tadeusz był siódmym z kolei dzieckiem swych rodziców, siódmym lecz nie ostatnim, po śmierci matki Michala ojciec ożenił się po raz drugi. Troje spośród jedenaściorga rodzeństwa zmarło w dzieciństwie, kilkoro wybiło się ze stanu chłopskiego: prócz Michala-Tadeusza jeden z braci studiował prawo, a dwie siostry zostały nauczycielkami ludowymi.

A o Gdowie, w którym urodził się i przeżył swe dzieciństwo Michal a potem przyjeżdżał tu z gimnazjum i uniwersytetu podczas wakacji, należy powiedzieć, że jest to wieś położona na Pogórzu Wielickim nad rzeką Rabą, znacznie poniżej Rabki i około 15 km na południowy wschód od

Wieliczki. Ale wieś ta jest zubożoną dziedziczką sławniejszego czasu: metryka urodzin i chrztu Michała zachowała tradycyjne określenie:

"oppido Gdów", czyli miasto Gdów, zaś kościół gdowski ma w swych murach fragmenty gotyckie z XIV w. Tu w szkole uczył ojciec Michała, tu żyła jego babka i miała sklep siostra Maria, tu zachowywała się jeszcze pamięć nieszczęsnej rabacji galicyjskiej 1846 r.

W opowiadaniu z 1934 r, pisany w Gdowie, Michał Grażyński tak wspomina swą rodzinną wieś: na horyzoncie od południowego wschodu majaczy widmo Kamiennej, potem przelamany w środku Cieteń, ostry stożek Starego Grodziska i długie linie Lysej. W dole szumi Raba przelewająca się przez jaz i wiatr gra szelestem w bukowych i dębowych krzaczach. Dalej - bukowy las, różnorakie odcienie zieleni, barwne kwiaty łąk i pól, srebrzystość wody. "Wpatrywałem się w nieporównane piękno mego rodzinnego kraju". A Raba? "Topilem się tu dwa razy, tu odnosiłem pierwsze zwycięstwa w wyścigach chłopskich szkap, prowadzonych do plawienia." Topił się, choć pływał nie najgorzej. W czasie wakacji studenckich (studentami nazywano uczniów gimnazjalnych) poświęcał wiele czasu wędkarstwu, "z dużym pożytkiem dla zdrowia, z małą szkodą dla ryb

Ale w latach chłopięcych z lepszym skutkiem wylapywał ryby rękoma na rozlewiskach Rudy i Lipicy, uprzednio silnie zmaczonych ("Szczupak - mściciel"). W czasie wakacji towarzyszył mu stale Nero "wierny przyjaciel oraz groźny towarzysz o olbrzymim wzroście i niepospolitej sile "Nie odstępowal mnie na krok, czyhajac niejako na każdy spacer czy dalszą wędrówkę". Szczególne wzruszenie przeżywali obaj - chłopiec i pies - w księżycowe wieczory gdowskie, spędzane w sadzie między gruszami i jabloniami. "Czasem z dala dolatywał głos okaryny, nagły krzyk ludzki lub turkot jadących wozów. Białe ściany chalup wiejskich blyszczaly w poświacie". ("Nero")

A gdy nadszedł właściwy czas - Michał odbył swą inicjację szkolną w "miejscowej szkole normalnej" w Gdowie pod okiem ojca. Ukończył ją mając lat dwanaście. Był drobny, mały, czupurny i zaskakująco zdolny. Jako uczeń zdumiewał i wprawiał w zakłopotanie ojca, który wnet się zorientował w nieprzeciętnej inteligencji chłopca. I przy tym - niezwykła pracowitość w uczeniu się. Wyglądało to tak, jakby syn chciał swą fizyczną "słabość" (niski wzrost, waga poniżej przeciętnej) wzmocnić umysłową "siłą". Gdy już należało myśleć o dalszych losach chłopca i odbywały się na ten temat narady (być może z udziałem ojca chrzestnego - księdza Zastawniaka) zapadła decyzja bohaterska, wymagająca wielkich poświęceń materialnych: wysłać chłopca do Krakowa i umieścić w najsłynniejszej szkole średniej miasta - gimnazjum św. Anny.

O gimnazjum tym trzeba wiedzieć, że jest to dawne, sławne Kolegium Nowodworskiego założone za panowania Zygmunta Wazy przez Akademię Krakowską, jako "kolonię akademicką u swego boku", dla przygotowywania młodzieży do studiów wyższych. Była to szkoła nowatorska już w początkach XVII w, tym różna od kolegiów jezuickich, że gramatyki uczono tu krócej, uwzględniano matematykę i wprowadzono nauczanie historii polskiej. Szkoła miała na ogół dobry poziom, choć nie brakło w niej wydarzeń bardzo przykrych moralnie i lat zaniedbań. Ale sam fakt nieprzerwanego istnienia w ciągu trzech wieków czynił gimnazjum św. Anny wśród rodziców i nauczycieli szkołą zazdrości godną. Ta popularność ściągala do jej murów nie tylko dzieci inteligencji pracującej i mieszczan, lecz także zaskakująco wiele dzieci rodzin chlopskich, rzemieślniczych i nawet robotniczych. Różnice społeczne i materialne tej uczniowskiej społeczności zacierały mundurki szkolne, których noszenie było obowiązkowe. W mundurkach wszyscy byli jedni i równi.

W gimnazjum św. Anny uczył się Grażyński okrągło osiem lat - od września 1902 r do maja 1909 r przechodząc gładko z klasy do klasy, od I-ej do ostatniej VIII-ej. Przez pewien czas siedział w jednej ławce z synem profesora - historyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Krzyżanowskiego, a od klasy V-ej z Bronisławem Helczyńskim, z którym zaprzyjaźnił się na całe życie. Mieszkał początkowo "na stacji", a w końcu u siostry Zosi; skończywszy seminarium nauczycielskie objęła właśnie pracę w jednej ze szkół ludowych Krakowa. "Mieszkanie siostry przy Kościuszki 48 u podnóża Salvatora - wspomina Helczyński - było małe, schludne, zagospodarowane. Makatki, książki". W przyszłości siostra ta prowadzić będzie gospodarstwo w domu wojewody Grażyńskiego.

Podczas wszystkich lat gimnazjalnych Michał Tadeusz wykazywał dobre i bardzo dobre postępy oraz szczególne uzdolnienia w zakresie historii. Nie zachował się żaden ślad jego przynależności do młodzieżowych organizacji szkolnych. Wprawdzie skauting polski jeszcze wtedy nie istniał, lecz istniały liczne na pół konspiracyjne kółka ideowo - samokształceniowe młodzieży gimnazjalnej, pogrążonej w gorących dyskusjach ideowych, a w parku Jordana młodzież wiązana była w grupy sportowe i przysposobienia wojskowego. Nic z tego nie przekazał w swoich wspomnieniowych gawędach Grażyński. Bronisław Helczyński, mówiąc o latach koleżeństwa gimnazjalnego z Michałem, twierdzi również, że nie interesowały go młodzieżowe kółka i kółka dyskusyjne. Ta społeczna bierność pokrywa się z potoczną obserwacją młodzieży szkolnej; najlepsi uczniowie rzadko angażują się społecznie - zaangażowania takie cechują nade wszystko uczniów o postępach średnich lub uczniów "problemowych"

tak jakby życie organizacyjne było dla nich spontaniczną kompensacją mniejszych powodzeń umysłowych.

Michał Grażyński takiej kompensacji nie potrzebował. Sprawność umysłowa, pracowitość, inteligencja stanowiły o jego sile w społeczności szkolnej. Ambicja kazała utrzymywać tę siłę stale na możliwie na wyższym poziomie.

Egzamin maturalny złożył z odznaczeniem. Tryumfowała ośmioletnia koncentracja na tym, co w jego oczach było decydującym dla wejścia z sukcesem w nowe środowisko społeczne, w nowy świat inteligencji zawodowej.

Wakacje odprężające umysł i ciało podczas pobytów na wsi rodzinnej oraz wędrowka po podgórzu i Tatrach stanowiły znakomity wypoczynek. A w ciągu roku szkolnego - podziwianie cyrku Barnuma, gdy ten przyjeżdżał do Krakowa oraz odwiedzanie "iluzjonów" - zaczątku późniejszej kinematografii; "pierwsze próby z kinematografem wywołały historyczne podniecenie". To samo działo się w Krakowie, gdy zapowiedziano pierwszy lot niejakiego pana Hieronimusa na samolocie - na placu wyścigowym koło parku Jordana. Uczniowie w klasie Grażyńskiego zarzucili wówczas profesora fizyki pytaniami, usiłując zrozumieć tajemnicę takich lotów. "W dniu próby cały Kraków wyległ na Blonia. Należałem do tych, co mogli tylko z daleka i bezpłatnie oglądać ten wspaniały wyczyn; trwał on zresztą kilkadziesiąt sekund i polegał na przelocie kilkuset metrów, nie wyżej niż kilka metrów nad otaczającymi tor drzewami. Nie zapomnę olbrzymiego, spontanicznego krzyku, jaki się wyrwał z całego zebranego tłumu na widok zwycięstwa ciężkiej maszyny nad prawem grawitacji". ("O Polskę skrzydlatą")

Jesienią 1909 r w pięć miesięcy po maturze - dziewiętnastoletni Michał Tadeusz Grażyński rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i ukończył je równie gładko jak naukę gimnazjalną po czterech latach w roku 1913. Nie miał kłopotów z zaliczaniem proseminariów i seminariów.

"Idąc w kierunku swych zamiłowań oddałem się studiom historycznym" pisze w swym krótkim życiorysie Michał Grażyński. Słuchał wykładów znakomitego mediewisty Krzyżanowskiego i kilku innych wybitnych uczonych: Sobieskiego (czasy wojen religijnych) i Tokarza (nowożytność polska), niezrównanego Bujaka, ojca dziejów gospodarczych w Polsce i Kutrzeby (historyka ustroju). Jeśli do tego dodać wykłady i ćwiczenia wysłuchane i odbyte u profesorów Czernego (geografia), Losia (fonetyka

polska), Heinricha (historia filozofii i psychologia), Chrzanowskiego (historia literatury polskiej), Ptaśnika (Odrodzenie), Mcrawskiego (Tacyt), Windakiewicza (dramat, komedia, poezja w okresie romantyzmu) - nie można oprzeć się poczuciu zazdrości: tyle profesorskich gwiazd pierwszej wielkości ofiarowywał swym słuchaczom Wydział Filozoficzny UJ tamtego czasu. Oferował nielicznym rocznikom "akademików", a profesorowie dysponujący tylko jednym albo dwoma asystentami kontaktowali się bezpośrednio z uczniami.

Grażyński najbardziej korzystał - jak każdy - z udziału w pracach seminaryjnych, które wiązały go z katedrami Krzyżanowskiego, Kutrzeby, Czermska i Czernego. Podobnie jak w gimnazjum, był bardzo pracowity, chłonny, chętnie wybiegający w swych studiach poza wąskie ramy historii. Bez trudu uzyskał niewielkie stypendium Wydziału Krajowego. Napisał w tym czasie znaczącą pracę seminaryjną ogłoszoną drukiem "Moneta świdnicka", która spowodowała jego dłuższe zainteresowania numizmatyczne.

Pod koniec ostatniego (ósmego) semestru studiów - 2 maja 1913 r. Michał Tadeusz zwrócił się z podaniem do "Świętego Grona Profesorów Wydziału Filozoficznego" o dopuszczenie do zdawania egzaminów ścisłych "z historii jako przedmiotu głównego oraz z geografii i filozofii jako przedmiotów pobocznych. Równocześnie złożył dziekanowi rozprawę doktorską na temat: "Reformy monetarne w Polsce w latach 1526/8 i ich geneza". Trzeba bowiem wiedzieć, że w owym czasie nie istniał na uniwersytecie niższy stopień naukowy i akademik kończący studia mógł od razu zabiegać o doktorat. Przyjrzyjmy się ówczesnej drodze do doktoratu - jest to wgląd pouczający.

Natychmiast po otrzymaniu rozprawy doktorskiej Grażyńskiego (2.V.) dziekan zwrócił się do dwóch profesorów o jej ocenę. Profesor Krzyżanowski złożył swą ocenę za trzy tygodnie - pisze w niej o "troskliwych studiach" monetarnych autora, że korzystnie rozszerzył zakres badań, poddał wnikliwej analizie politykę pieniężną Zygmunta I oraz "rozebrał szczegółowo głośny memoriał Kopernika" i niemniej ważki memoriał Decyusza, dodając "niejedno ciekawe spostrzeżenie". Konkluzja: "Rozprawa przynosi wiele nowego i stanowi cenny przyczynek do rozwoju badań naukowych o monecie polskiej, odpowiada też w zupełności warunkom rozprawy 'pro gradu' i zasługuje na druk". Prof. Franciszek Bujak złożył swą ocenę w cztery dni później. "Autor wykazał zupełne opanowanie źródeł i samego zagadnienia, które opracowuje w sposób ścisły i jasny... Wadą jest brak orientacji szerszej, tła europejskiego."

23 czerwca 1913 r. odbyło się pierwsze rygorozum doktorskie - egza-

min z historii i geografii, odbywany przed czteroosobową komisją w ciągu dwóch godzin. Komisja uznała wynik egzaminu za celujący. Drugie rygorozum - z filozofii - odbyło się 19 stycznia 1914 r, promotorem był profesor W. Sobieski. Dwudziestotrzyletniemu "virum clarissimum Michaelum Thaddeum Grażyński" po chwalebnych egzaminach nadano godność doktora filozofii. Zakończył więc życie ucznia - scholara i stanął u progu życia rzeczywistego, życia człowieka, który sam swój los musi układać i za ten las ponosi odpowiedzialność.

Czy był do takiej samodzielności życiowej przygotowany ?

Zawodowo - tak: mógł zostać nauczycielem gimnazjalnym. A społecznie? Chyba również tak, w każdym razie uczynił w tym kierunku pierwsze kroki, które zaważą w przyszłości na jego postawie obywatelskiej i w całym życiu: pod koniec studiów uniwersyteckich nawiązał kontakty z Organizacją Młodzieży Niepodległościowej "Zarzewie". Organizacja ta utworzona została w 1909 r przez młodzież akademicką, która wówczas wylazła się z "narodowego ZET", tworząc "Fronde", "secesję" czyli tzw. nowy Zet, organizację wychowawczo-polityczną, ciążącą ku ruchom chlopskim i robotniczym. "Zarzewie" swe wysiłki, prócz poczynił ideowo-politycznych i wychowawczych, skupiało na organizowaniu wojskowym młodzieży różnych warstw społecznych do walk o niepodległość. Zaczęły powstawać tzw. drużyny strzeleckie, które w niedalekiej przyszłości, gdy wybuchnie wojna, utworzą wraz ze "Strzelcem" Józefa Piłsudskiego, kompanię kadrową i z czasem - Pierwszą Brygadę Legionów.

Przyjaciół Michała (od lat gimnazjalnych) B. Helczyński, będący "jednym z najwybitniejszych secesjonistów ZET-u" (Katelbach) podał w swych wspomnieniach z 1965 r, że Grażyński w końcowych latach studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim "wstąpił do organizacji niepodległościowej ZARZEWIE i do stworzonej przez nią organizacji wojskowej Polskich Drużyn Strzeleckich". Kiedy indziej (1974) Helczyński przekazał w wywiadzie, że "Grażyński założył w 1911/1912 r drużynę w Gdowie - bardzo dobrą". St. Dobrowolski widywał go w czapce strzeleckiej z orzelkiem. Wolno przypuszczać, że drużynę tę zawiązał w czasie wakacyjnego pobytu w rodzinnym Gdowie, oczywiście z młodzieży chlopskiej. Niestety nie zachowały się o niej wiadomości w pracach źródłowych Henryka Bagińskiego, poświęconych Zarzewiu i Drużynom Strzeleckim.

Dopelnieniem życia wśród ław uniwersyteckich, bibliotek i stolów seminaryjnych oraz powiązań i służb drużyniackich, była wciąż radość ferii zimowych, wiosennych i wakacyjnych spędzanych częściowo po dawnemu w rodzinnym Gdowie i coraz częściej w górach - w Tatrach polskich i słowackich. "Kiedyś na Czerwonych Wierchach całą godzinę wytrzymałem

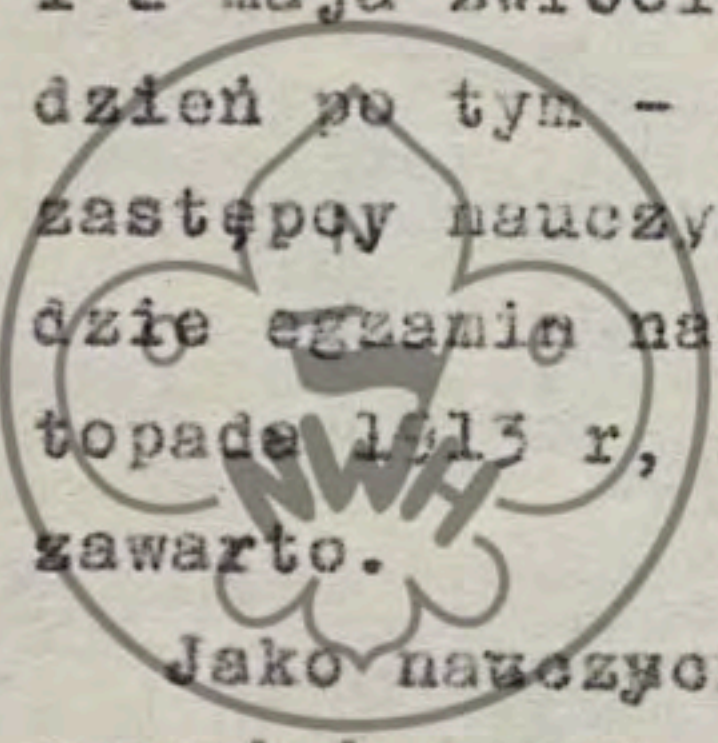
na grzbiecie we wściekłych podmuchach wiatru halnego, bo to tylko by się nasycić jego siłą i upoić jego grą". ("Z moich wędrówek") W którejś ze swych tatrzańskich wypraw dokonał nieprawdopodobnego odkrycia. Podręczniki stwierdzały, że pstrąg sięga u nas tylko do wysokości Morskiego Oka (niepełna 1400 m nad poziomem morza), Grażyński zaś dostrzegł pstrągi w Czarnym Stawie Gąsienicowym (1600m)! Był oszolomiony i podniecony. Słyszał od kolegów geografów, że Pięć Polskich Stawów odgradzają od siebie poważne progi, a jednak zdarzają się w Tatrach takie opady, że wszystkie stawy uzyskują jedną powierzchnię i wtedy doliny przemieniają się w jedno jezioro przelewając się siklawą w dolinę Roztoki. Zdarza się to raz na sto lat, ale podobno się zdarza... Tyle, że profesor geograf wykpił tę teorię: różnica w poziomie stawów wynosi 200 m, wyrównanie ich zatem mogło się zdarzyć istotnie, ale w tych czasach kiedy nasz przajciec Noe lądował na górze Ararat!

Speszony Grażyński dociekając tajemnic swego odkrycia zaczął wypytywać górala z nad Czarnego Stawu. Po zwykłych rozluźniających obcość rozmówkach Pan Michał do górala:

- Wiecie co gazdo? To wy w tym stawie macie ryby. Widzieliśmy tu piękne pstrągi, ładniejsze niż w Morskim Oku!
- A jużci są. My sobie tu łapiemy z dawna, ale jak nikt nie widzi. ("Jak znalazłem pstrągi...") Góral łgał czy nie łgał? W ciągu kilku dziesiątków lat Grażyńskiego nurtował żal, że nie usiłował zagadki rozwiązać do końca.

Wróćmy do realiów zasygnalizowanego przełomu w życiu Michała Grażyńskiego: przekroczenia progów oddzielających świat scholarski od świata pracy zawodowej, służby obywatelskiej, zakładania własnej rodziny. Był gotów psychicznie i rzeczowo do przekroczenia dwóch z tych progów: pracy zawodowej i służby obywatelskiej. I wykazał w tych dziedzinach zaletę, która - obok inteligencji, wykształcenia, pracowitości - stanie się drugim czynnikiem jego siły, jego sukcesów: operatywność! Okazał się bardzo szybki w rozstrzyganiu wahań, podejmowaniu decyzji i natychmiastowej realizacji tej decyzji. Kończył właśnie ósmy semestr studiów i 2 maja zwrócił się o dopuszczenie do egzaminów końcowych - a już w tydzień po tym - 9 maja 1913 r - zawarł umowę o stanowisko egzaminowanego zastępcy nauczyciela w I Państwowym Gimnazjum w Stanisławowie. Wprawdzie egzamin nauczycielski i historii i geografii złożył dopiero 19 listopada 1913 r, ale "posada" wakowała, kandydat dobrze rokował, więc umowę zawarto.

Jako nauczyciel gimnazjum pracował okrągły rok. Było to w ówczesnej Galicji poważne stanowisko, któremu przysługiwał tytuł profesora. Wielu



z naszych uczonych rozpoczynano swą karierę od profesury gimnazjalnej. Prawie każde gimnazjum galicyjskie (także I Stanisławowskie) wydawało swe roczne sprawozdanie w postaci tomów, których ozdobę stanowiły rozprawy naukowe jego profesorów. Było to oczywiście gimnazjum polskie, lecz równocześnie w tymże Stanisławowie istniało gimnazjum ukraińskie, a znaczną większość ludności wiejskiej poza miastem stanowili Ukraińcy, zwani przez Polaków Rusinami. Dla Grażyńskiego wyrosłego w jednolicie polskim Pogórzcu Wielickim i Krakowie - była to sytuacja nowa, narzucająca niepokojące pytania, pobudzane przez nieukrywaną niechęć, nawet wrogość wobec siebie obydwu społeczności. Czy młody profesor to dostrzeżo? Co o tym myślał?

I inne pytania: czy zauważał istnienie w swoim gimnazjum ruchliwej t drużyny harcerskiej, zainicjowanej przed dwoma laty przez Andrzeja Mal-kowskiego w jego wizytacyjnym wypadzie do Stanisławowa? Czy i jak reago-wał na aktywność ideowo-polityczną młodzieży szkolnej? Jak ukierunkowy-wał na swych lekcjach polskie wątki historii i geografii w tym austriac-kim gimnazjum, w którego każdej sali wisiał portret "Najjaśniejszego Pana"? Czy kontaktował się z jawnym już wówczas ruchem niepodległości-o-wym starszej młodzieży - także stanisławowskiej? Przygnębiająca jest sy-tuacja biografy, który nie posiada żadnych informacji źródłowych czy pa-miętnikarskich pozwalających na te pytania odpowiedzieć - bodaj części-o-wo, bodaj hipotetycznie...

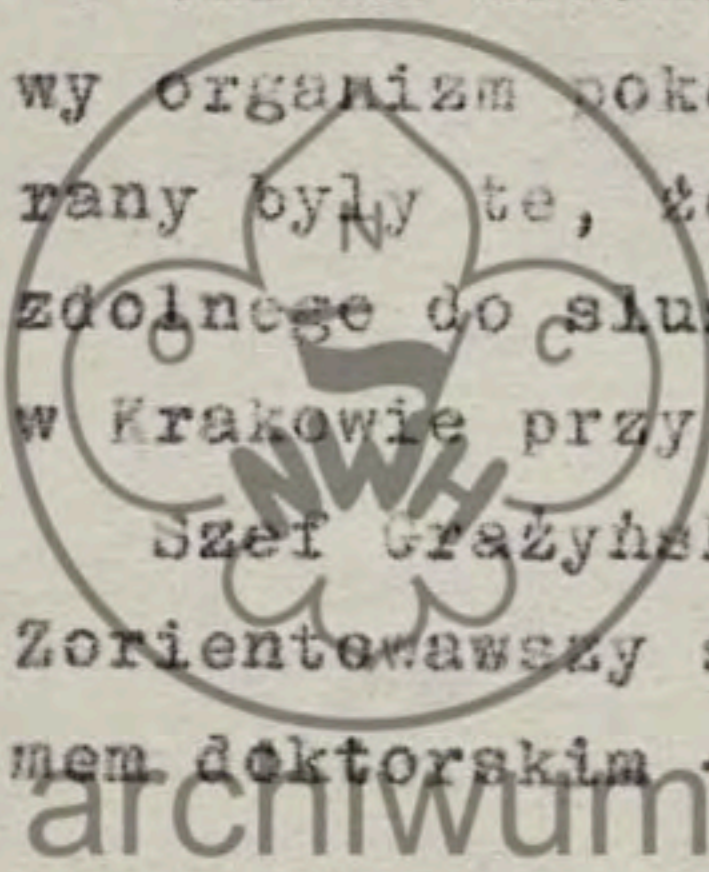
Wojna! Pierwsza wojna światowa - okrutna, brzemenna cierpieniami, niszcząca - a przecież budząca polskie nadzieje.

W lipcu 1914 roku, jeszcze przed wybuchem wojny Grażyński został zmo-bilizowany do wojska austriackiego. Jak wiadomo do Kadrówki drużyniacko - strzeleckiej, a potem do Pierwszej Brygady mogli się zgłaszać tylko p-poddani cesarstwa rosyjskiego. Grażyński zaś był poddanym monarchii Hab-sburgów.

Wcielony został do 13 pułku piechoty austriackiej, który już w począ-kach działań wojennych został skierowany na wschodni front.

Tu jesienią 1914 r w jednej z walk Grażyński otrzymał ciężką ranę "w brzuch odłamkiem granatu" (siostra M.G.). Na szczęście - młody, zdro-wy organizm pokonał groźne niebezpieczeństwo zranienia, a konsekwencje-rany były te, że po wyjściu ze szpitala wojskowego został uznany za nie-zdolnego do służby frontowej i otrzymał przydział do Komendy Placu w Krakowie przy ul. Grodzkiej.

Szef Grażyńskiego w randze majora okazał się człowiekiem wygodnickim Zorientowawszy się w uzdolnieniach przydzielonego mu feldfebla z dyplo-mem doktorskim - złożył w jego ręce redagowanie rozkazów dziennych oraz



opracowywanie raportów. W zamian - zezwolił Grażyńskiemu na podjęcie na Uniwersytecie Jagiellońskim nowych studiów, tym razem prawniczych. Gorliwość Pana Michała w lekturach, seminariach i audytoriach nie kolidowała - jak widać - z jego obowiązkami wojskowymi. Służbę w Komendzie Placu pełnił aż "do przewrotu politycznego" w listopadzie 1918 r. Przez cały ten czas zachowywał formalny związek ze stanowiskiem nauczycielskim w Stanisławowie: nie wykluczał powrotu tam po wojnie.

W listopadzie 1918 roku przekracza Grażyński ostatecznie drugi próg swej życiowej samodzielności - jest to próg formalnie ustalonej sytuacji obywatelskiej: wstępuje do Wojska Polskiego, które w gorączkowym pośpiechu jest tworzone do walki na chwiejnych, płynnych, gdzieś już plonących obszarach naszego dookólnego pogranicza: na galicyjskim wschodzie, na Cieszyńskim Śląsku, w orawsko-spiskich wsiach, na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, w Warmii i na Mazurach, na litewskobiałoruskich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.



archiwum

Rozdział II

W plebiscytach i w powstaniach

W nowo tworzonemu na terenie okręgu krakowskiego polskiemu wojsku Michał Grażyński otrzymał stopień oficerski porucznika. Najoczywiściej zaowocowała dawna, przedwojenna aktywność drużyniacka oraz, być może, odbyty wówczas w ramach tej organizacji jakiś kurs wojskowy. I może również jakieś kontakty konspiracyjne z ruchem niepodległościowym w czasie służby w austriackiej krakowskiej Komendzie Placu? To drugie przypuszczenie - choć nie mamy na to dowodów - nasuwa zaskakujący wojskowy przydział porucznika Grażyńskiego, natychmiast po jego wcieleniu do tworzonego wojska. Był to przydział do komórki wojskowo-politycznej, ukierunkowanej na akcje plebiscytowe i powstańcze pogranicza, za które ponosił odpowiedzialność Krakowski Okręg Wojskowy. Na tej decyzji przydziałowej mogło także zaważyć wykształcenie porucznika (doktorat z historii) oraz jego cywilny zawód nauczyciela. Tak czy inaczej po niedługim czasie Michał Grażyński wylania się jako zastępca przewodniczącego Komitetu Plebiscytowego Spiszu i Orawy.

Już w końcu października 1918 r. powołana przez galicyjskich polityków Polska Komisja Likwidacyjna objęła swą kompetencją m.in. Spisz i Orawę. W styczniu 1919 r. Naczelnik Państwa na jej miejsce ustanowił Komisję Rządzącą dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego oraz Górnej Orawy i Spiszu. Pierwsza Komisja a potem druga musiały zaakceptować wynikającą z sytuacji międzynarodowej konieczność ustalenia granicy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Górnej Orawie - na podstawie plebiscytu przeprowadzonego wśród ludności tych ziem. Więc chociaż rząd polski obsadził już polską część spornych terytoriów niewielkimi oddziałami wojska - to jednak ostateczny ich los zależał od wyników głosowania plebiscytowego ludności.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że zarówno Spisz i Orawa, jak i Śląsk Cieszyński odpadły od Polski już w toku XIV wieku. Spisz i Orawa na rzecz państwa węgierskiego, Śląsk Cieszyński - na rzecz niemieckiego królestwa Czech. Przez prawie sześć stuleci trwały one w obydwóch organizmach państwowych, choć ludność ich należała do tego samego rządu polskiego, co całe pogórze i Podhale Małopolski. Na Śląsku Cieszyńskim oderwanie od Polski spowodowało religijne odłączenie ludu od katolicyzmu oraz znaczne zgermanizowanie miast,

leżący do Strzelca, w latach wojny podoficer I Brygady - działał na Spiszu i również zaprzyjaźnił się z Grażyńskim.

Gdy przygotowania plebiscytowe zbliżały się ku końcowi nastąpiło wydarzenie, które przez długie lata rzucać będzie cień na stosunki polskoczeskie i na zaufanie polskie do oficerów Anglii, Francji i Włoch. "29 grudnia 1919 r. przydzieleni do armii czeskiej oficerowie aliancy przybyli na zajęte przez Polaków części Spiszu i Orawy i w imieniu (alianckiej) Rady Najwyższej w Wersalu zażądali od komendanta załóg polskich natychmiastowego opuszczenia tego obszaru." /Wł. Pobóg-Malinowski/ Na skutek protestu polskiego wyszło na jaw, że Rada Najwyższa nie upoważniała oficerów alianckich do takiego wystąpienia. Incydent ten zatrul atmosferę, odraczał plebiscyt, a to doprowadziło ostatecznie do wymuszenia zgody na rezygnację z plebiscytu i oddanie ustalonych granicy w ręce Rady Ambasadorów w Paryżu, co wypadło dla Polski niekorzystnie.

Michał Grażyński nie chciał i nie mógł tkwić w rozwlekłej procedurze spisko-orawskiej. Został więc po pewnym czasie przeniesiony na teren plebiscytowy Górnego Śląska. Z wydarzeń orawsko-spiskich wyniósł przeświadczenie, iż jeśli ma tu pracować wydajnie, musi aktywność propagandową wiązać z aktywnością wojskową, co więcej - w sytuacjach, które nadchodzą, przygotowania wojskowe, taktyka wojskowa i - być może - bezpośrednia walka zbrojna zadecydują o skuteczności propagandy plebiscytowej.

Jeszcze kilka zdań o polu nowej aktywności Grażyńskiego. Górny Śląsk jak wiadomo, wszedł w stulecia swego złego losu, gdy za czasów Kazimierza Wielkiego został, jako lenno, objęty przez państwo czeskie i stał się w ramach tego państwa przynależny do dziedzictwa Habsburgów. W połowie XVIII wieku rzecz uległa dalszemu pogorszeniu, gdy całe Księstwo Śląskie (łącznie z górnym) opanowały Prusy rządzone przez Hohenzollernów. Od tego czasu niemieczenie kraju stawało się działaniem zaplanowanym i ciągłym: sprowadzano na Górny Śląsk osadników niemieckich, niemieczono szkoły, spychano na najniższe stanowiska pracy ludzi nie znający języka niemieckiego, germanizacja zaczęła działać także przez kościół. Równocześnie jednak rozwijało się tu górnictwo i przemysł hutniczy, polityka germanizacyjna prowadziła więc do zjawiska niezmiernie doniosłego w skutkach: polskość stawała się synonimem biedoty miejskiej i chłostwa, niemieckość - synonimem napływającej na Śląsk z zachodu dostatniej obcości oraz niemieckiego mieszczaństwa i urzędniczego świata. Katowice, Bytom, Gliwice, Królewska Huta stawały się gospodarczo zwartym, potężnym ośrodkiem koncentrowanej produkcji górnico-hutniczej,

rozwijającej się jednak na niebezpiecznym dla kapitału i niemczyzny gruncie polskiego i proletariackiego niezadowolenia. Rozpoczął się świadomie polski ruch narodowego i socjalnego ożywienia, coraz śmielej wysuwający żądania równouprawnienia w zakresie języka (oświata, kościół kultury (stowarzyszenia, wydawnictwa), polityki (reprezentacja parlamentarna, prasa), zmniejszenia krzywd bytowych.

Grażyński zaczął działać na Górnym Śląsku w okresie II Powstania, które wybuchło w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 roku, z czego wynika, że dramatyczny w odradzającej się Rzeczypospolitej sierpień 1920 roku przeżywał kapitan Grażyński nie w wojskach osłaniających grozę odwrotu ze wschodu pod Warszawą i w "oudzie nad Wisłą" ani w oszalamiającej kontrofensywie na wschód, lecz w pośpiesznych improwizacjach wojskowych, mających dopomóc Ślązakom i ich przywódcom - "wielkim Polokom" - w oderwaniu się od wrogich Niemców-Prusaków i złączenia się z Polską. Organizacją mającą stać zbrojnie na straży polskości Śląska była Polsk Organizacja Wojskowa Górnego Śląska, zwana krótko POW. Zawiązana została w Bytomiu 19 lutego 1919 r, jak się zdaje bez związku z dawniejszą POW, powołaną przed pięcioma laty przez Józefa Piłsudskiego.

Przychodząc na Śląsk Grażyński włączał się równocześnie do górnośląskiej POW. Otrzymał w sztabie POW przydział do Wydziału Organizacyjnego, a z czasem - gdy jego uzdolnienia administracyjne, przejrzystość decyzji i umiejętność organizowania grup powstańczych - zaczynały dawać korzystne wyniki - objął szefostwo Wydziału Organizacyjnego. Reorganizował POW, nadając jej formy regularności wojskowej, przygotowywał plany opanowania kolejnictwa, poczty, telegrafu. Opracowywał organizowanie służb sanitarnych i aprowizacyjnych oraz magazynowanie broni i amunicji przemycanych na Śląsk. Oczywiście nie robił tego sam. Skupił wokół siebie niemalą grupę rzutkich i zdolnych Ślązaków oraz przybyszów z Galicji i Królestwa. M. Chmielewski napisał w 1966r: "Pamiętne są i dziś dla mnie te wspólne wyprawy z Bytomia w teren, te akty zaprzysięgania coraz to nowych grup górników, hutników, chłopów śląskich. Pamiętam ten wzruszający, mocny nastrój patriotyczny wywołany świetnymi przemówieniami niskiego wzrostu lecz wielkiego duchem i rozumem Doktora Borelowskiego".

Gdy^N w październiku 1920 r porucznik Romuald Pitera meldował się w Hucie Katarzyna, gdzie mieściły się "nowe władze POW", sformalizowane w Dowództwo Okręgu Plebiscytowego - przyjele go komendant DCP oraz szef sztabu terenowego kapitan Grażyński-Borelowski. Pierwsze zetknięcie się z Borelowskim wywarło na Piterze tak silne wrażenie, że zapamiętał jego słowa: "Jako żołnierz Wojska Polskiego jesteście bezpośred

nie odpowiedzialni za przydzielone sobie tereny. Za obronę ich przed Niemcami, za zdobycie ich dla Polski. Za rzetelne i sumienne zarządzanie środkami, które wam zostaną przez Wojsko Polskie oddane do dyspozycji". W wypowiedzi uderza ostra jasność myśli: POW jest formacją Wojska Polskiego odpowiedzialną za zdobycie Śląska.

W tym właśnie kierunku szła reorganizacja POW. Na kolejnej odprawie w królewskiej Hucie Grażyński omówił nową postać Okręgu Katowickiego, do którego przydzielono Piterę: Okręg zmieniał się w grupę operacyjną, obwody - w bataliony, a miejscowości - w kompanie. I znów dominujące wrażenie Piterę słuchającego Grażyńskiego: znakomite opanowanie materialnych środków organizowania wojska oraz psychiczna autorytatywność - "Jest pan za to osobiście odpowiedzialny - zwrócił się do mnie szef sztabu - Dajemy wam oddział nie tylko dla celów obronnych ale i z czepnych". Ta wojskowa klarowność była niejednokrotnie mącona przez polityczne kierownictwo akcji plebiscytowej, a i w umyśle Grażyńskiego ulegała przeobrażeniu: formy wojskowe - tak, lecz działania wojenne - jak w ruchach powstańczych.

Po niedługim czasie Borelowskiego znają już niemal wszyscy dowódcy powstańczy na Górnym Śląsku.

Borelowski! Pseudonimów w konspiracjach nie wybiera się przypadkowo, kryją one zazwyczaj jakąś wartość szczególnie bliską sercu tego, który sobie pseudonim nadaje. Otóż "Borelowski" - to ujawnienie więzi duchowej z wybitnym przywódcą Powstania Styczniowego - Marcinem Borelowskim, blacharzem i studniarzem, synem murarza, samoukiem, wielbicielem Lelewela, pułkownikiem powstańczym i naczelnikiem wojennym województwa podlaskiego, poległym w walce w 1863 r. A i węc: kult Powstania Styczniowego, tak charakterystyczny dla ludzi z ruchów niepodległościowych, poprzedzających I Wojnę Światową, oraz poczucie łączności z warstwami ludowymi miast i wsi; czyż nie przejawilo się to już weześniej, w zawiązaniu drużyny strzeleckiej z młodzieży chłopskiej Gdowa?

Najwybitniejszą osobistością Śląska walczącego z niemczyzną od początków XX wieku był Wojciech Korfanty. Rdzenny Ślązak, syn górnika urodzony w Siemianowicach, bardzo zdolny i rzutki, przewyciężając trudności pochodzenia studiował na uniwersytetach niemieckich prawo i ekonomię, a pasja polityczne i talent publicystyczny już w 1903 r (gdy miał 30 lat) wprowadziły go na fotel poselski w Reichstagu, do którego wszedł jako przedstawiciel jednego z górnośląskich okręgów wyborczych i z przerwami zasiadał w tym parlamencie lub sejmie pruskim do końca wilhelmińskiej Rzeszy. Był postacią niezwykle barwną, ale i kontrowersyjną. Ciągłe z kimś skłócony, raz po razie zmieniał orien-

tacje polityczne. Wszedł wreszcie do Kola Polskiego w Reichstagu i od października 1918 r. żądał zjednoczonej ze wszystkich trzech zaborów Polski, łącznie z polskimi powiatami górnego i średniego Śląska. Włączał się w warszawskie rozgrywki polityczne, gdzie w kilka dni po powrocie Komendanta Piłsudskiego z magdeburga prawica wysunęła kandydaturę Korfantego na premiera. Ambicje polityczne Korfantego przekraczały więc Śląsk - pragnął nie tylko przywództwa na Śląsku, lecz także objęcia rządu w Polsce, ku czemu zmierzał brutalnie atakując rząd Moraczewskiego. Na nieszczęście jako polityk przejawiał cechy polityki ra, a jego temperament trybuna ludu ześlizgiwał się łatwo ku demagogii. Jako publicysta - redaktor czołowych pism Śląska - miał pióro ostre, bezwzględne, nie stroniące od kalumni przy zwalczaniu przeciwników. Jego niezwykła aktywność wymagała znacznych środków pieniężnych - w ich gromadzeniu był zaborczy i nie wahał się sięgać do źródeł politycznie dwuznacznych.

Z tym wszystkim był jednak bezgranicznie oddany śląskiemu ludowi, kochał ten lud, chciał mu służyć całym sobą - i wśród rzesz śląskich cieszył się wielką popularnością. Był "swój", "nasz", "pieron". Gdy tylko wyjaśniło się, że o losach Górnego Śląska zadecyduje plebiscyt - rząd polski mianował Wojciecha Korfantego Komisarzem Plebiscytowym z siedzibą w Bytomiu.

Jako Komisarz chwycił mocno w swe ręce polityczne kierownictwo spraw. Lekcewał przygotowania wojskowe, nie lubił wojska, nie wierzył w możliwości POW, traktował samoobronę i jej przygotowania zbrojne jako jedno z narzędzi polityki, którym będzie się operować doraźnie dla demonstracji wzmacniających posunięcia polityczne, a nie dla rozstrzygnięć. Główne swe zadanie widział w korzystnych dla sprawy polskiej kontaktach z Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową (francusko-angielsko-włoską), urzędującą w Opolu od lutego 1920 r, sprawującą władzę na obszarze plebiscytowym i dysponującą w tym celu alianckimi oddziałami wojskowymi. Koncentrował się więc Korfanta na zabiegach politycznych i propagandzie na rzecz zwycięstwa Polski w plebiscycie, sprawy wojskowe przekazał Komendantowi Polskiej Organizacji Wojskowej, najpierw Alfonsowi Zgrzebniokowi, a następnie podpułkownikowi Maciejowi Mielżyńskiemu.

Plebiscyt odbył się 20 marca 1921 r. Sprowadzenie z głębi Rzeszy na dzień głosowania około 185 000 Niemców, którzy ze Śląska przed wielu laty wyemigrowali na zachód oraz nasilony terror bojówek niemieckich zaważyły na oddanych głosach niektórych okręgów wyborczych niekorzystnie w stosunku do rzeczywistej proporcji mieszkańców tych terenów.

Także przenikające do prasy faworyzowanie Niemców Śląska przez rząd angielski (osłabiać Francję, osłabiając jej polskiego sprzymierzeńca) napawały niepokojem. Należało brać pod uwagę możliwość zapadnięcia niekorzystnych dla Polaków decyzji Międzysojusznicznej Komisji. Przygotowując się do takiej ewentualności Komendant Główny POW (liczącej już około 40 000 ludzi) podjął decyzję, ku której przychylił się Komisarz Plebiscytowy, powołania trzech generalnych grup powstańczych: Północ, Wschód, Południe, mianując ich dowództwa, przydzielając oddziały, wyznaczając obszary działań bojowych. Komenda Główna POW przeobraziła się w zespół sztabowy dowództwa naczelnego sił powstańczych z siedzibą w Bytomiu, w hotelu "Lomnitz", który był zarazem rezydencją Komisarza Plebiscytowego - Korfantego.

Spośród trzech grup powstańczych najbardziej odpowiedzialne zadanie przydzielono grupie "Wschód", której rejon bojowy - wbrew nazwie - sięgał zachodnich krańców obszaru plebiscytowego - do Odry, obejmując doniosły dla obrony Śląska masyw Góry Św. Anny oraz Kędzierzyn i Koźle. Komendantem grupy "Wschód" został Górnoszlązak kpt Karol Grzesik ("Hauk" w przyszłości marszałek sejmu śląskiego, a jego szefem sztabu - kpt. Michał Grażyński-Borelowski, jak się okaże, mózg i wola bojowa grupy / Zastępcą dowódcy Grupy mianowano inż Wiktora Przedpelskiego, zaprzyjżanego z Grażyńskim od czasu akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie, a referentami organizacyjnymi w dowództwie Grupy - por. Mieczysława Chmielewskiego, przyjaciela Grażyńskiego od lat gimnazjalnych oraz por Bronisława Kowalskiego, legionistę, "prawą rękę" Przedpelskiego wśród akademików politechniki lwowskiej, towarzysza akcji Grażyńskiego na Spiszu i Orawie. Cała piątka dowodząca "Wschodem" rozumiała się dobrze i współdziałała tak korzystnie, jak to tylko było możliwe. Grażyński mógł swobodnie koncentrować się na zadaniach bojowych, ufając organizowaniu zaplecza przez Kowalskiego i Chmielewskiego oraz czujności politycznej Przedpelskiego. Ale nade wszystko radował zespół utalentowanych i ambitnych dowódców batalionów i pulków: mjr Ludyga-Laskowski, por. Fojkis, por. Romuald Pitera, kpt. Adam Benisz, kpt. Cymś i wielu innych doskonale zgranych ze sobą i ze sztabem Grupy.

Grażyński, jak zawsze bystry, operatywny, umiejętnie dobierający wykonawców, w ciągu kilku tygodni przygotował realizację koncepcji bojowej, która wykazała niezwykłą efektywność: przygotował jednoczesne wysadzenie wszystkich mostów na Odrze (czyli na zachodnich krańcach tere-

1. Dwie fotografie M. Grażyńskiego w gronie członków POW Górnego Śląska
 reprodukuje S. Wasylewski: Na Śląsku Opolskim, Katowice 1937, s. 281.

obszaru plebiscytowego), co odcinało na kilka dniacaly ten teren plebiscytowy od Rzeszy Niemieckiej. Zadanie to miały zrealizować głównie patrole akademików politechniki lwowskiej, ściągnięte na Śląsk przez Przedpelskiego i Kowalskiego.

29 kwietnia 1921 r, a więc w miesiąc po plebiscycie, odbyła się w "Lomnitz" odprawa dowództw wszystkich trzech grup powstańczych. Prowadził pplk Mielżyński. Sytuacja polityczna pogarszała się tak szybko, że należało się liczyć lada dzień z koniecznością podjęcia interwencji zbrojnej.

- Co sądzicie panowie o szansach powstania - spytał w pewnej chwili Mielżyński.

- Nie mam wątpliwości - powiedział Grażyński, - że w pierwszym uderzeniu rozbijemy Niemców. Najważniejszym naszym sprzymierzeńcem będzie zaskoczenie. Nie wolno dopuścić, aby nasze zamiary przedostały się na zewnątrz.

Narada z wahającym się Korfantym była uciążliwa. Korfanty, świadom niebezpieczeństwa ze strony dyplomacji alianckiej, nie chciał powstania, przyjmował jego samysł jako wymuszone zło konieczne. Nie wierzył w jego celowość i skuteczność, a gdy ostatecznie je zaakceptował, to pod naciskiem opinii śląskiej, pod naporem dowódców i dolów POW.

Na naradzie ustalono datę wybuchu powstania na noc z 2 na 3 maja. Jednak już 30 kwietnia "przecieki" z Międzysojuszniczej Komisji wywarły na Górnym Śląsku wrażenie wstrząsające: przygotowywana jest decyzja głosami Anglii i Włoch, wbrew głosom Francji, przyznania Polsce tylko rolniczych powiatów rybnickiego i pszczyńskiego oraz skrawka katowickiego. Wzburzenie polskich organizacji wyraziło się w jednomyślniej decyzji ogłoszenia na Górnym Śląsku strajku generalnego. Mielżyńskiemu udało się podsunąć datę strajku na zaplanowany dzień powstania.

1 maja 1921 r stanęły wszystkie kopalnie i huty, 2 maja przerwały pracę inne zakłady przemysłowe. Niezwykle podniecenie i oburzenie ogarniało kraj. 2 maja Korfanty zaakceptował ostatecznie rozpoczęcie powstania.

Grażyński, jako realizator planu strategicznego Grupy "Wschód" działał błyskawicznie za pomocą starannie przygotowanych środków łącznością sześć mostów na Odrze i dwa na innych rzekach wyleciały w powietrze, odcinając teren powstania od Niemiec i przez to ułatwiając powstańcze opanowanie kraju. W dziesięć lat potem Grażyński napisze, wspominając tamten czas: "W dniach 2 i 3 maja przeżyliśmy najszcześniejszy moment naszego życia. Widzieliśmy na własne oczy wyrastające jak spod ziemi bataliony i pułki w takim składzie, jaki z góry zakreśliliśmy, z obsa-

dą personalną, którą naznaczyliśmy, na tych placach, które w planach przewidzieliśmy". 2/

Równocześnie z wysadzaniem mostów na Odrze, o świcie 3 maja zaatakowano i wnet opanowano Bytom, Tarnowskie Góry, Chorzów wraz z Hutą Królewską, Siemianowice, Hajduki, Zabrze... Masowo zgłaszali się do oddziałów młodzi robotnicy, brakowało broni.

Korfanty był w stanie niezwykłego napięcia psychicznego. Wysłannik Naczelnika Państwa, Wojciech Spitożyński, przywiózł informację, że Naczelnik ma spętane przez trudności polityczne ręce, powstaniu będzie mógł pomagać tylko transportami broni i sprzętu. Premier Witos, zawiadomiony o dacie powstania, zażądał telegraficznie jego zaniechania. De peszę Witosa wręczono Korfantemu 2 maja o godzinie 22.00, to jest w pełni strajku generalnego i na kilka godzin przed rozpoczęciem działań wojennych. Rząd polski, ze względu na ogólną sytuację polityczną, sprzeciwiał się rozpoczynaniu walk. Po krótkim namyśle Korfanty odmówił. Był teraz w euforii. Zrzekł się godności Komisarza Plebiscytowego i przybrał tytuł Dyktatora. Zaalarmowani zjechali do Bytomia dowódcy grup ze swymi sztabowcami. Poparli decyzję o dyktaturze, zaczęli domagać się odezwy porywającej do powstania cały lud. Ale na Korfantego znów napłynęła fala wątpliwości. Lud? Rewolucja? Zwlekał, rozważał niebezpieczeństwa wewnętrzne i nasilenie niechęci aliantów. Bronisław Kowalski, obecny na odprawie, opowiada, że w toku przewlekających się rozważań, Grażyński siedział z boku przy jakimś stole i zaczął pisać krótką odezwę: "Ludu śląski!" Po kilkudziesięciu minutach wstał i podsunął napisany tekst swemu przełożonemu kpt. Grzesikowi, a ten już od siebie wręczył go Korfantemu. Korfanty kiwał potakująco głową, poprawiwszy to i owo podpisał: "Rodacy! Rząd polski odwołał mnie ze stanowiska komisarza plebiscytowego... Zwycięstwo osiągniemy za wszelką cenę i nie ma takiego mocarza, który by nas mógł skuć ponownie w kajdany germańskie" Dodał także zdanie: stanąłem na czele, "aby ruch ten szlachetny przez zbrodnicze jednostki nie został zmieniony w anarchię". 3/

- Grażyński zaimponował mi wówczas - opowiada Kowalski. Jakaż operatywność, bystrość głowy i pióra! Niejednokrotnie zresztą widziałem jak dynamicznie organizował odprawy i zebrania. W sztabie Grupy "Wschód" jej dowódca, Grzesik, dawał "firmę", ale dowodził kpt. Borelowski, poważny, wymagający, zawsze taktowny wobec kolegów i podwładnych, zawsze dbający o harmonię ze swym dowódcą. Chciał Ślązakom i Śląskowi służyć, a nie wodzow

2. Cytuję za Dobóg - Malinowski op. cit II 567

3. T. Jedruszczak: Powstania śląskie, Katowice 1966.

Kilka najbliższych dni powstania przebiegało dramatycznie. Oddziały alianckie obsadziły granicę polską-górnośląską i wstrzymały na niej ruch. Obsadziły również większe miasta, rozkazując powstańcom ich opuszczenie. Tu i ówdzie Włosi reagowali ogniem na akcje powstańców. Poważniejsza kontrowersja powstała w rejonie Katowic: batalion Niemczyka na żądanie dowódcy oddziału francuskiego opuścił prawie już zdobyte miasto lecz w toku tego odwrotu nadbiegł Grażyński.

- Stać! Wracać do miasta, ponownie opanować miasto! Nie Francuzi lecz my walczymy o Śląsk.

A do kpt. Niemczyka: - Kapitanie, daję wam do pomocy batalion szturmowy księdza Woźniaka i lotny oddział Walerusa! Dowódcą całości - Piter

Katowice zostały zajęte. Ale tu właśnie kpt. Grażyński otrzymał pieszą lekcję polityki międzynarodowej. Zaproszony do dowodzącego w Katowicach francuskiego oficera musiał wysłuchać jego spokojnych wyjaśnień na temat zawilego węzła gordyjskiego zmagani dyplomatycznych francusko-polskich z angielsko-włosko-niemieckimi i ... sam wydał rozkaz kpt. Piterze, aby wycofał swe oddziały z miasta.

Tym żarliwiej rozwijało się powstanie na terenach pozbawionych załóg alianckich. Grupa "Południe" opanowała całkowicie powiaty pszczyński i rybnicki, trochę gorzej poszło z powiatem raciborskim, gdzie Niemcy trzymali się mocno.

Grupa "Wschód" skupiła największą uwagę na opanowaniu dwóch najdalej na zachodzie obszarów, szczególnie ważnych dla losów Śląska: Kluczborka nad górną Prosną i Góry św. Anny na wschód od Odry, symbolu polskości Górnego Śląska i Opolszczyzny. Natarcie na Kluczbork rozwijało się pomyślnie, okrążono go, zdobywając (oddziałami kpt. Ankersteina Stare Olesno oraz Gorzów Śląski. I wreszcie 5 maja z rejonu Hajduk bataliony dowodzone przez Grzesika i Grażyńskiego (podgrupy Fojkisa i Cymsa) ruszyły na Kędzierzyn. R. Pitera przytacza pełny tekst "Rozkazu operacyjnego akcji na Koźle" z 7.V. podpisany przez szefa sztabu Grupy "Wschód", Borelowskiego: "Pierwszym naszym zadaniem musi być stwerczenie w tych kilku jeszcze dniach niepewności jak najwięcej faktów dokonanych, także organizacyjno-gospodarczych... Uniknięcie wszelkich gwałtów, ekscesów, ład i sprawność w oddziałach i zarządach jedynie dowodnie wykażą słusność i powagę naszego powstania oraz niepodobieństwo pozbawienia nas praw naszych". I dalej już ściśle wojskowe dyspozycje.

Oddziały ruszyły do walki. Powstańców witaly wiwatujące tłumy, grały orkiestry, bily dzwony, wtykano do rąk żywność, papierosy (M. Wrzose

Na którymś postoju do powstańców kpt. Benisza przyszedł Grażyński. Otoczyli go. Dokąd maszerujemy? Co tam będzie?

- Idziemy na Kędzierzyn. Musimy oprzeć nasz front na Odrze.

Kędzierzyn to największy na Górnym Śląsku węzeł kolejowy, a w jego pobliżu nie mniej ważny port rzeczny w Koźlu.

Po wstępnych bojach 9 maja wczesnym rankiem bataliony kpt. Fojkisa z przydzielonymi oficerami (m.in. Ludygą-Laskowskim) przygotowywały się do ostatecznego natarcia na Kędzierzyn, gdy nadszedł rozkaz ppłk Mielżyńskiego natychmiastowego przerwania działań bojowych: władze alianckie wyznaczyły pas neutralny rozdzielający obie strony - musimy się temu podporządkować.

- Nie - zawołał podniecony Fojkis.

Nadjechał Grażyński.

- Decyduje się pan jednak na atakowanie? Gratuluję!

Po kilku godzinach Grażyński wysłał meldunek do swego dowódcy: "Kędzierzyn jest nasz." Ulice miasta wypełniał tłum żołnierzy krzyczących i śpiewających. Oddziały pomieszały się. Żołnierze przetrząsali domy i zaułki szukając ukrytych Niemców i broni" (Wrzosek)

R. Pitera notuje: "Wyszliśmy (wczesną nocą) na miasto - Borelowski, Ludyga, Kowalski... i ja. W śpiących na chodnikach z trudem rozpoznawaliśmy dowódców kompanii, których za wszelką cenę trzeba było postawić na nogi. Byli na pół przytomni... Nie poznawano się w ciemnościach. Tu i tam wybuchała kotłowanina..."

Na jakimś wysokim nasypie stoi mjr Ludyga-Laskowski oświetlony pochodniami i krzyczy do tłumu:

- Wszystko cośmy zdobyli może przepaść, jeśli nie odszukacie swoich oddziałów. Dowódcy kompanii i batalionów do mnie!

Podsuwa się doń Grażyński. - Pomogę Panu, majorze.

I znów nastąpiło dramatyczne starcie dwóch racji: jednej, wyrażanej przez rząd polski z Witosem na czele i przez dyktatora powstania - Korfantego oraz drugiej, wyrażanej przez sztaby powstańcze, nade wszystko Grupy "Wschód" i najostrzej przez kpt. Grażyńskiego. Racja pierwsza, świadoma wojskowej, ekonomicznej i politycznej słabości Polski, pragnęła harmonizować swe kroki śląskie z przychylną sprawom polskim dyplomacją francuską, druga racja, nieufna wobec rozgrywek dyplomatycznych, stawiała na fakty dokonane, na ich realistyczną wymowę, nawet gdy niekiedy po kroku naprzód trzeba uczynić krok wstecz.

Nadchodziła konieczność uczynienia kroku wstecz. 7 maja odbyło się w Sosnowcu spotkanie Korfantego z dwoma ministrami przybyłymi z Warszawy. Korfanti zgodził się przerwać powstanie jak tylko Międzysojusznicze

Komisja ogłosi jakiś akt, zapowiadający sensowniejszą delimitację Śląska niż te zamierzenia, które spowodowały strajk generalny i wybuch wojenny 2/3 maja. Oczekiwanie na jakąś pomyslną informację od francuskiego gen. Le Ronda, który wrócił 8 maja z Paryża, spowodowało, że Korfanty przyjął z oburzeniem wiadomość o zajęciu Kędzierzyna i portu kozielskiego.

- Znow Borelowski? Nie podoba mi się ten facet.

- Przedpelski taki sam - dodał Mielżyński.

- Jak się wszystko pomyslnie ułoży, trzeba będzie się zastanowić nad reorganizacją. Kilku ludzi trzeba będzie usunąć, mogą szkodzić sprawie

Notując ten dialog Wrzosek /s.82/ nie mógł słyszeć rozmowy lecz jej sens odtwarza, jak się zdaje, dobrze. Opuścił tylko jeszcze jedno nazwisko antykorfantowskie: Mieczysław Chmielewski.

Korfanty, zdawało się bardzo wytrawny polityk, popełnił jednak błąd mienny w ciężkie konsekwencje błęd: zaufał informacji jednego z generalów francuskich, de Brante, o pomyslnym zakończeniu rokowań na temat delimitacji. Linia rozdzielającą dwa walczące społeczeństwa Górnośląska ma być linia zaproponowana kiedyś przez samego Korfantego, zwana potocznie "Linia Korfantego". Biegła ona Odrą od Bogumina (na południu) do Gogolina (to znaczy z pozostawieniem po polskiej stronie Góry św. Anny i Kędzierzyna); z Gogolina - skręt na północny wschód, z włączeniem do Polski Dobrodzienia. Gen. Brante informował, że układ o owej delimitacji podpisali 10 maja wszyscy trzej przedstawiciele Międzysojusznicznej Komisji - Francuz, Włoch i Anglik - oraz grupa oficerów polskich, ale nie zwracał uwagi, że brak tu podpisów strony niemieckiej i zatajał wiadomość, iż rzecz podlega akceptacji rządów alianckich. Korfanty był w pełni zadowolony. Osiągał optimum swych rozsądnych postulatów opartych na wynikach plebiscytu. 11 maja wydał radosną odezwę: "Rodacy! ... Osiągnęliśmy walne zwycięstwo". Równocześnie z odezwą zalecił pplk. Mielżyńskiemu wydanie rozkazu, nakazującego, na skutek zawartego układu rozejmowego, wstrzymać natychmiast wszelkie działania zaczepne i pozostawać na zajętych pozycjach do czasu wkroczenia wojsk alianckich na wyznaczony pas neutralny, oddzielający walczące strony.

Wiadomość o zawarciu rozejmu wywarła na Górnym Śląsku szaloną radość. Odbywały się spontaniczne manifestacje, pochody, bicie w dzwony, strzelanie na wivat.

Nemiętna reakcja Niemców śląskich i rządu Rzeszy na decyzję Komisji Międzysojusznicznej spowodowała energiczny sprzeciw rządu brytyjskiego wobec decyzji tej Komisji. Przedstawiciele Anglii i Włoch w Komisji

wycofali swą wstępną aprobatę. W ślad za nimi musiał się wycofać przedstawiciel Francji Le Rerd. Układ preliminarzowy uznano za niebyły. Rozgoryczony, niespokojny Korfanty ogłosił 14 maja odezwę stwierdzającą, że układ o zawieszeniu broni nie istnieje. Wzywał do obrony zajmowanych pozycji.

Niestety, oddziały powstańcze nie przedstawiały już tej wartości bojowej, jaką posiadały przed kilku dniami. Dowódcy poszczególnych oddziałów wierząc w odniesione zwycięstwo i rychłą likwidację powstania zwolnili wielu żołnierzy na urlopy. Urlopowicze wrócili do szeregów, ale nie zawsze do swoich macierzystych oddziałów. Niejednokrotnie zaciągali się do tych oddziałów, które były rozmieszczone bliżej ich domów rodzinnych. Spowodowało to wielkie zamieszanie i balagan. Wolę walki osłabiała też bardzo niepewna sytuacja. Stracono zaufanie do zwierzchników" (Wrzosek 87-88).

Wtedy właśnie niemieckie organizacje bojowe zakończyły koncentrację swych sił (około 20 000 niezłych żołnierzy, a dalszych 10000 przybywało z Niemiec) i pod dowództwem generała Karla Höfera rozpoczęły natarcie. Okrążano Kluczbork, atakowano Gogolin, Grupa "Wschód" została silnie zagrożona w rejonie Góry św. Anny. Gogolin powstańcy przekazali na żądanie Komisji Międzysojusznicznej w jej ręce i oto pod ochroną Komisji 19 maja do Gogolina wkroczyły, z orkiestrą, oddziały niemieckie. Rozgoryczenie i wzajemne zarzuty w sztabach powstańczych polskich nie sprzyjały zbrojnym przedsięwzięciom. 21 maja Niemcy uderzyli na całej szerokości frontu, a trafnie "wymacawszy" lukę między zgrupowaniami oddziałów powstańczych "Północ" i "Wschód" wdarły się przez nią do obszaru Góry św. Anny. Oddziały powstańcze wycofywały się i jeszcze tego samego dnia opuściły masyw górski jego wschodnim stoki. Niemcy wlamali się na około 20 km w polskie pozycje, mając artylerię, której polskim powstańcom brakowało. Na szczęście kpt. Grażyńskiemu udało się wreszcie zmontować skutecznie przeciwuderzenia pułku kpt. Fojkisa i Piłtery, do których dołączyły oddziały Lertza, Sitka, Oszka, Watoly, Skrzca. Bitwa pod wsią Lichynią i w samej wsi powstrzymała impet Niemców, lecz pułk Fojkisa, który przed dwoma tygodniami, a więc przed bitwą o Kędzierzyn, liczył prawie półtora tysiąca ludzi, teraz, po bitwie o Lichynię, miał już tylko 259 żołnierzy zdolnych do walki.

Nie będziemy tu wglądać w bieg III Powstania Śląskiego na obszarach grupy "Północ" i "Południe". Był podobnie dramatyczny i zmienny jak na obszarach bojowych Grupy "Wschód". A po zatrzymaniu natarcia niemieckiego w "wybrzuszeniu" masywu św. Anny, front działań bojowych stabilizował się wszędzie, nasycony codziennymi akcjami zbrojnymi obydwu stro-

zmiennymi lecz w jednym sensie znamienymi: oddziały polskie nie dały się już spychać ku wschodowi.

R. Pitera zachował w pamięci swą rozmowę z Grażyńskim, odbytą w tym czasie. "Na pytanie szefa sztabu jak oceniam obecne nasze możliwości, odpowiedziałem, że ich nie znam, ale jeśli chodzi o trzytygodniowe doświadczenia z walk, to jestem głęboko przekonany, iż byliśmy zdolni do rozpoczęcia i skutecznego prowadzenia każdego zbrojnego ruchu rewolucyjnego, natomiast zupełnie inaczej, po prostu odwrotnie przedstawia się sprawa naszych możliwości w regularnej wojnie. Nie zahamowane powstanie mogło się rozlać po całym terenie plebiscytowym ... Przetracono nam kręgosłup rozkazem demobilizującym 10 maja. Tego już naprawić się nie da żadnymi środkami...

- Panie doktorze - powiedziałem na zakończenie - pan lepiej ode mnie zna anegdoty historyczne i pamięta pan zapewne powiedzenie, że kiedy kończą rozmowy politycy, zaczynają przemawiać działa. Ale gdy hukem dział próbują kierować politycy i dyplomaci, wówczas można utracić działa".

Korfanty rozwijał cały swój dyplomatyczny kunszt, dowodząc, iż gdyby nie agresywność Niemców powstanie uległoby wygaśnięciu. Przewidywał konieczność zakończenia "demonstracji wojennej", co dowództwo powstańcze może uznać za niekorzystne, zabiegał więc w Warszawie o zmianę naczelnego dowódcy: na miejsce "miękkiego" pplk. Macieja Mielżyńskiego wysuwał dyskretnie "twardszego" (i bardziej mu oddanego) plk. Kazimierza Zenktellera-Warwasa. Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie zaaprobowało to 28.V. Tegoż samego dnia Korfanty poddał się wreszcie naleganiom Komisji Międzysojusznicznej i wydał odezwę nakazującą ostateczne przerwanie kroków wojennych. "Dalszy rozlew drogiej polskiej krwi byłby niepotrzebny i zbrodniczy. Akcja wojenna jest skończona",

Oficerów powstańczych ogarnęło wzburzenie. Nie poinformowani o tym, na co się zanosi, byli w gniewie i złorzeczeniu. Udzielalo się to masom powstańczym. Najgorzej reagowano w Grupie "Wschód", gdzie decydowano się na sprzeciw polityczny i wojskowy. Należy utrzymać powstańczy ruch zbrojny do czasu ostatecznego ustalenia granic! W tym celu na stanowisko naczelnego dowódcy na miejsce pplk. Mielżyńskiego wysunięto kpt. Karola Grzesika - "Haukego", dowódcę Grupy "Wschód". O dyskretniej kandydaturze Zenktellera - Warwasa nie wiadano. 2 czerwca doszło w gabinecie Korfantego do burzliwego spotkania z grupą oficerów "Wschodu", których inspiratorem był Grażyński. Przedstawiono ostro bezsens demobilizowania powstańców przed ogłoszeniem linii granicznej i zgłoszono Grzesika na naczelnego dowódcę. Korfanty odwlekl decyzję, w spra-

wie nominacji Grzesika o 24 godziny. Grażyński natomiast traktując zwłokę Korfantego jako typowe dlań wahanie się przed decyzją, skłonił Grzesika do natychmiastowego przejęcia władzy, by zapobiec likwidacji powstania, a więc do kroku przesądzającego wątpliwości dyktatora Grzesik wydał 4.VI. rano rozkaz do powstańców, w którym ogłosił się wodzem naczeknym. Była próba aresztowania Korfantego "dokonana w każdym razie bez wiedzy i polecenia Grzesika i Grażyńskiego" (Łączewski).

Korfanty zareagował gwałtownie. Udał się samochodem pancernym do kwatery dowództwa grupy "Wschód" w Bielszowicach, aby aresztować rebeliantów. Zastal tam tylko Przedpelskiego i Chmielewskiego, polecił więc mjr. Ludydze - Laskowskiemu odszukanie i aresztowanie Grzesika i Grażyńskiego. Major nie odważył się na to, ale gdy do nich dotarł. "wsiadł z samochodu... potępił samowolę swych rozmówców jako występowanie przeciw Korfantemu. Usłyszał od Grażyńskiego wyrazy oburzenia, że w tak trudnym momencie (rozpoczęła się ofensywa niemiecka - AK) nie znajduje się na froncie i otrzymał rozkaz powrotu. Grzesik i Grażyński także udali się na front".(j. Łączewski).

Stalo się jednak. Depesza do Warszawy 4.VI godz 23.45: "Hauke", Borelowski, Przedpelski, Werner, Kowalski postawieni przed sąd polowy jako oskarżeni o bunt wojskowy. Także Sikorski (dowódca grupy "Południe" - AK) i Witczak starszy".

Oskarżenie Korfantego w świetle dochodzeń okazało się nieporozumieniem. Naczelnego wodza nie było, więc przeciw komu miał być bunt skoro Korfanty dał do zrozumienia Grzesikowi, iż w zasadzie godzi się na jego propozycję? Z godziny na godzinę mnożyły się także dowody sympatii znacznej części mas powstańczych z aresztowanymi. I oto 15.VII.1921r zapadła decyzja (dokładnie umotywowana) "zastanowienia"/wstrzymania/śledztwa przeciw kpt.Karolowi Grzesikowi, kpt.Michalowi Grażyńskiemu, plut. Wiktorowi Przedpelskiemu, por. Mieczysławowi Chmielewskiemu, ppor. Bronisławowi Kowalskiemu (i trzem innym - AK) - wszystkim z dowództwa Grupy "Wschód". Czyny ich nie posiadają znamion przestępstwa" (J.Łączewski). Szczególnym znamieniem tej rehabilitacji był fakt iż podpisał ją nowy Naczelnny Komendant wojsk powstańczych plk.Zenkteller-Warwas. "Bunt" nie był zdradą stanu.

Niemcy jeszcze raz wyzyskali zamęt w polskich szeregach i 4.VI. wznegli natarcie na Gliwice. Ale teraz ich nacisnęli alianci.

Od 28 czerwca do 5 lipca 1921 r trwała jednoczesna ewakuacja oddziałów powstańczych i niemieckich ze Śląska. Trzecie Powstanie dobiegło końca. Hieronimowo POW zdecydowało kontynuowanie zredukowanej POW w konspiracji, ale z jawną "nadbudową" - przez pewien czas był to Związek Byłych Powstańców Śląskich.

20 października 1921 r decyzja Rady Ambasadorów w Paryżu ustaliła ostatecznie granicę. Do Polski wróciły powiaty katowicki, chorzowski, lubliniecki, tarnogórski, świętochłowicki, pszczyński i rybnicki, a więc tylko trzecia część spornego obszaru, ale za to część najbardziej wartościowa gospodarczo. No i otrzymała Polska znacznie więcej niż przyznano jej przed Powstaniem. Krwawa ofiara Ślązaków i wspierających ich ochotników z innych krain Polski dała wyniki takie, jakie dać mogła w owych ciężkich dla odradzającego się państwa latach 1920 i 1921.

Jedna tylko jątrząca serca zadra niepokoiła sumienia: po stronie niemieckiej pozostawała Opolszczyzna oraz kilkaset tysięcy ludzi, którzy pragnęli wrócić do Polski. I nie wrócili.

A Michał Grażyński? Wyszedł z powstań śląskich jako kawaler orderu *Virtuti Militari*, Krzyża Walecznych, Krzyża Śląskiego na Wstędze Waleczności i Zasługi oraz - z czasem - Kawaler Krzyża Niepodległości z Mieczami, uwzględniającego jego szerszą, pozaśląską i śląską aktywność. Ponadto wynosił w swej świadomości narodowej dwie wryte w nią prawdy: uczestniczył w autentycznie ludowym powstaniu, chyba pierwszym ludowym wrywem na rzecz polskiej matki - ojczyzny i mógł temu ludowi służyć jako odkomenderowany do tych zadań oficer polskiego wojska. A prawda druga - jakby rzutująca w jasnowidzącą przyszłość: znalazł się wśród prekursorów nowego ukierunkowania państwowej myśli politycznej Drugiej Rzeczypospolitej. Zachód! Kresy zachodnie! Naprawić moralne krzywdy i polityczną ślepotę rządzących narodem w ciągu pięciu wieków elit i przywrócić złączenie z nim oddzielonej wiekami części jego ludu. To właśnie zaczęto czynić - przy jego, Grażyńskiego niemalym udziale na Spiszu, Orwie, Śląsku Cieszyńskim i Górnym Śląsku. Ten proces pragnął odtąd kontynuować: świadomie, sprawnie, gdy trzeba - ostrożnie, gdy trzeba - bezwzględnie.



Rozdział III

Pięć lat na rozdrożu (1921 - 1926)

Po zakończeniu powstania, a więc po 5 lipca 1921r, Michał Grażyński zrezygnował ze służby czynnej w wojsku i przeszedł do rezerwy w stopniu kapitana. Sprawa głośnego zatargu zmuszała do opuszczenia Śląska na pewien czas.

Wrócił do Krakowa i złożył podanie o przyjęcie "w charakterze starszego asystenta przy Seminarium Prawniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 1 października 1921 r rozpoczął pełnienie tych obowiązków. Mówiąc dokładniej była to asystentura w katedrze historii prawa polskiego profesora Stanisława Kutrzeby.

Jak pamiętamy studia prawniczo-administracyjne rozpoczął Grażyński na Uniwersytecie Jagiellońskim już w latach wojny, podczas nieuciążliwej służby wojskowej w austriackiej Komendzie Placu w Krakowie. Potem kontynuował je na pół regularnie przed i podczas przewlekającej się akcji plebiscytowej na Spiszu i Grawie. Osiągnął tyle, iż sformalizował drogę do doktoratu² nauk prawnych i gdy po Powstaniu Śląskim zgłosił się do prof. Kutrzeby - został życzliwie przyjęty. Złożył właściwe egzaminy doktorskie i Kutrzebą jako promotor podpisał (30.IX.1922) dyplom doktora prawa, wydany "viri clarissimi Michaelis Thaddeus Grażyński philosophiae doctor postquam examinibus legitimis laudabilem in universo iuris doctrinam probavit".

Co skłaniało pana Michała do wyboru takiej drogi życia? Mogła to być zbitka trzech motywów: 1. pragnął zaangażować się w dalszą konspiracyjną aktywność przeciwniemiecką na Śląsku i sądził, że obowiązki asystenckie zapewnią dostateczną swobodę w dysponowaniu czasem; 2. mogły oddziaływać życzliwe zachęty profesora Kutrzeby, którego był uczniem już w latach studiowania historii, aby podjął karierę naukową; 3. mógł wreszcie uświadomić sobie swe zdolności, które w czasie plebiscytów i powstania przejawily się z zaskakującą otoczenie i samego delikwenta siłą: okazywał się zdolnym administratorem i to nie tylko w sensie realizacyjnym lecz także w sensie koncepcyjnym i przekonywująco jasnej argumentacji formalnej, a także w pisemnym ujmowaniu zawilej nieraz problematyki kompetencyjnej. Tak czy inaczej - 1 października rozpoczął pracę młodszego pracownika nauki i wykonywał ją okrągło przez dwa lata, do 31.VIII. 1923r.

Duszy miał wówczas rozpolowioną. Jej druga połowa rozwijała dalszy ciąg górnośląskiego wątku plebiscytowo-powstańczego: zaangażował się

w opór przeciwniecki na pozostającej w Rzeszy Opolszczyźnie. Pierwsze decyzje zapadły jeszcze w kwietniu 1921 r (a więc po plebiscycie a przed wybuchem III Powstania), kiedy to na konferencji zwolanej przez Korfentego w Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu - omawiano los Polaków, którzy pozostaną po stronie niemieckiej, gdy kraj będzie podzielony. Kpt. Grażyński gorąco wystąpił wówczas na rzecz podtrzymywania i wzmacniania tej Polonii. I to dwoma sposobami: jawnym, przez powołanie Towarzystwa Górnośląskiego w Opolu i konspiracyjnym, przez zachowanie ducha oporu czynnego.

W jednym z drukowanych wspomnień Michał Grażyński tak pisał o sytuacji w pozostałym przy Rzeszy Śląsku i ogarniającej ten kraj fali terro ru i szykan. "Życie polskie po drugiej stronie granicy zalamalo się, za panował duch ogromnego przygnębienia i poczucia bezradności. Zdawało się że wszystko rwie się i zapada, że idąca fala ucisku wszystko zmiecie i wdeptze w ziemię. Trzeba było stworzyć nasze punkty oporu narodowego w warunkach niezmiernie ciężkich. Odczułem wtedy w całej pełni obowiązek pójścia tam, na drugą stronę". ("W walce o ideały harcerskie" 19)

Poczucie powinności narodowej podpowiadało, że doraźne wypadki poza granicę i konspiracyjna korespondencja są tylko słabą namiastką tego, co należało uczynić. Wycofał się więc w sierpniu 1923 r z obowiązków asystenckich na UJ, nawiązał kontakt z właściwymi czynnikami sztabu generalnego i - przyjąwszy 1 września 1923 r fikcyjne stanowisko pracownika Archiwum Ziemińskiego w Krakowie - ruszył tam, gdzie on sam i odpowiednia komórka sztabowa wojsk polskich sądziła, że być powinien: na pozostający pod zaborem niemieckim Śląsk.

Musiał odnaleźć pozostających tam dawnych towarzyszy broni, nawiązać z nimi kontakty i zadzierzgnąć kontakty nowe. Trzeba było "pomóc w odbudowie ośrodków organizacyjnych. Przecież tam zostali ludzie z naszych szeregów. Nie można było ich zostawić samych."

"Poszedłem i zostałem tam przez cały rok 1923/24. Tkwiąc pod ziemią uczestniczyłem we wszystkich działaniach pracy. Przewędrowałem w tym roku teren wszerz i wzdłuż. Wiele mi z tego czasu zostało wspomnień i dużo wyniosłem przyjaźni i wierności ludzkiej". ("W walce o ideały harcerskie" 19)

Pani Irma Radowska, żona Bronisława Radowskiego, konsula Rzplitej w Bytomiu, zachowała wspomnienia pobytu Michała Grażyńskiego w ich bytomskim służbowym mieszkaniu w hotelu Lomnitz. "W naszym pokoju gościnnym mieszkał Michał Grażyński. Był on wówczas na czarnej liście u Niemców. Mąż zakazał mówić (o nim) komukolwiek... Ponieważ Grażyński nie mógł się pokazywać na ulicach miast wówczas niemieckich, więc sporo

przesiadwał w mieszkaniu i o ile wiem pisał jakieś prace historyczne. Ale miał też stale kontakty z ludźmi, którzy brali udział w niedawnym powstaniu... Trwało to dłuższy czas - może kilka miesięcy, a może ponad rok. Dostyc często mój mąż przewoził Grażyńskiego samochodem służbowym konsulatu do Katowic.

Grażyński całymi dniami pracował umysłowo, a dopiero wieczorem kontaktował się z nami. Podziwienia godna była pracowitość tego człowieka. Nie widziałam nigdy, by podczas dnia wypoczywał... Jedynie ok. godz. 20 wyszukiwał sobie partnera do gry w szachy... Obarczał mąża różnymi zwanymi ze sprawą Śląska zleceniami, które mąż starał się załatwiać w MSZ w Warszawie.

...Zdumiewające jest to, że Grażyński, który wówczas nie piastował z żadnego oficjalnego stanowiska, był przez prawie wszystkich pracowników konsulatu bardzo szanowany i lubiany, Dowodem tego być może, że nikt nie zdradził obecności Grażyńskiego w gmachu konsulatu."

Wygląda na to, że w osobie Grażyńskiego Ślązacy pozostający w Rzeszy mieli do czynienia z czołowym organizatorem przeciwniemieckiego tu oporu, kompetentnym i upoważnionym łącznikiem między tym ruchem oporu, uosobianym przez Związek Polaków w Niemczech, a warszawskimi rządowymi źródłami wsparcia dyplomatycznego, ochrony prawnej, pomocy materialnej i ludzkiej, wspieraniem szukanowanej tu polskiej prasy i innych wydawnictw.

W czasie rocznego, konspiracyjnego pobytu w Bytomiu zetknął się Grażyński po raz pierwszy z harcerstwem i były to kontakty owocne dla obydwu stron. Drużyny harcerskie działały na Śląsku już od kilku lat (ich liczba w końcu 1920 r. przekraczała setkę), w akcji plebiscytowej pełnili harcerze i harcerki różnorakie służby pomocnicze, a w czasie obydwu powstań (II i III) niemal ich stanęło w szeregach powstańczych, ale nie ma wskazówek na to, aby wówczas kpt. Borelowski ich postrzegal i z nimi się kontaktował.

Dopiero teraz zorientował się w możliwościach wychowawczych i realizacyjnych harcerskich drużyn: krzewienia polskości wśród dzieci i młodzieży śląskiej, wzmaganie pragnień złączenia "niemieckiego" Śląska z Polską, a jedno i drugie - w toku ponętnych ćwiczeń harcerskich przysposabiających rzeczowo do służby rodakom i ojczyźnie oraz sugerujących w prawie harcerskim wzorzec wartościowego człowieka i obywatela.

Jan Grzbiela - wybitny harcmistrz i działacz śląski mieszkający po "niemieckiej" części podzielonego Śląska i tam początkowo działający - zachował w swej pamięci kilka spotkań - odpraw, na które przyjeżdżał do konsulatu bytomskiego w hotelu Lomnitz wraz z drużyną Wandą Jordanówną. Oboje byli wówczas bardzo młodymi instruktorami, odpowiedzialnymi

za nieliczne drużyny harcerskie Opolszczyzny, działające na ogół konspiracyjnie wśród szyskan i brutalności popowstaniowego niemieckiego szowinizmu. "Kapitan Michał Grażyński, którego sekretny pobyt w Bytomiu respektowaliśmy ściśle, zachęcił nas do organizowania w hotelu Lomnitz kursów harcerskich dla drużynowych i zastępowych. Omawiał z nami te kursy, dopomagał materialnie do ich organizowania. Była to wielka rzecz dla rozwoju harcerstwa na Opolszczyźnie. I w ogóle Grażyński nas urzekł: jeździł po Śląsku Opolskim pociągami IV klasy, sypiał na dworcach. Badal, wiązał, zapalał".

Czuwanie Grażyńskiego nad sprawami ziem zabranych przez Rzeszę obejmowało również kraj: jeszcze przed wyjazdem "za kordon" - 21.IV.1923 - był jednym ze sprawców zjazdu zjednoczeniowego Związku Obrony Kresów Zachodnich i Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich - jeden miał centralę w Krakowie, drugi w Poznaniu. Oczywiście w swych zachodnich poczynaniach nie działał w kraju sam - była to teraz coraz bardziej spójna grupa skupiona wokół trójki plebiscytowych przyjaciół: M.Grażyńskiego, W.Przedpelskiego i M.Chmielewskiego.

Wnet po powrocie do kraju (była to chyba wczesna jesień 1924 r) Grażyński przeżył psychiczny wstrząs: został wezwany przez Marszałka Józefa Piłsudskiego na rozmowę do Sulejówka. Najoczywiściej Marszałka zainteresowałateczka personalna tego kapitana rezerwy, który siedział od roku na odpowiedzialnej misji po niemieckiej stronie Śląska, a Śląsk polski znał lepiej niż jakikolwiek inny oficer.

W owym czasie, po wycofaniu się z urzędu Naczelnika Państwa, po zabójstwie pierwszego Prezydenta Polski - Gabriela Narutowicza i w toku niepokojących społeczeństwo ciągłych kryzysów rządowych, powodowanych przez rozgrywki klubów poselskich w sejmie - Piłsudski od lata 1923 r przebywał w Sulejówku pod Warszawą, poświęcając czas pracy pisarskiej z zakresu wojny 1919-1920 oraz publicystyce. W artykułach, wywiadach, listach otwartych określał swe stanowisko w najistotniejszych polskich sprawach, zmierzając celowo do kształtowania w Polsce poglądów, które uważał za konieczne dla utrwalenia bytu państwowego. Szczególnie gorąco przeciwstawiał się zgubnym w jego pojęciu reorganizacjom naczelnym władz wojskowych. Niepokoje polityczne były wzmagane przez nieznośne praktyki budżetowe - skutek przetargów partyjnych - oraz wysoce dla Polski niekorzystne pertraktacje rapalsko-lokarnieńskie, w których zachodni alianci zabezpieczając swe granice na Renie zdawali się pozostawiać Niemcom swobodę działań na wschodzie. Środowiska, widzące w "Komendancie", "Dziadku", "Marszałku" uosobienie Polski rządnej - coraz mocniej nalegały na jego powrót do władzy. Piłsudski odrzucał na razie tę ostateczność (wyraz gwałtownego gniewu nastąpi dopiero na sierpniowym zjeź-

dzie legionistów w 1925 r) i gdy jesienią 1924 r zapraszał na rozmowę Michała Grażyńskiego - był wciąż jeszcze w fazie aktywności raczej propagandowej, starając się zjednywać dla swego widzenia polskich perspektyw znaczące kręgi społeczne i jednostki.

"Widywałem już poprzednio Marszałka nieraz - pisze Grażyński - ale nigdy przedtem nie miałem szczęścia uczestniczyć ani w przyjęciu jakimś ani w rozmowie... Pamiętam jak dziś skromne umeblowanie sulejowskiego dworku. Za chwilę nadszedł Marszałek, kazał podać herbatę. Rozpoczął rozmowę dziwnie ciepło i bezpośrednio. Mówił najpierw o Śląsku, z którym zetknął się jeszcze w czasie dawnych konspiracyjnych robót, następnie o żołnierzu śląskim w pułkach niemieckich w okresie wojny, w końcu przeszedł na temat współczesny, pytając co się dzieje w tej chwili na Śląsku, jakie są nastroje, organizacje i plany pracy. Referowałem szczególnie, przy czym zachęcony ciepłem rozmowy, uczyniłem kilka wypadów na teren ogólnej sytuacji w Polsce i tych refleksów, które udzielają się Śląskowi. Mówiłem z głębokim przejęciem."

To była pierwsza część rozmowy. Jakby zapoznawcza. Ale oto nastąpiła część druga, o której wolno przypuszczać, iż stanowiła podstawowy motyw zaprosin: Marszałek, dręczony nieznośnymi w jego oczach przejawami nieprawości i rozprzężenia w kraju, dostrzegł w kapitanie Grażyńskim jednego z tych ludzi, których poglądy i postawa moralne-polityczna może odegrać na Śląsku wartościową rolę. Pierwsza część rozmowy musiała go w tym przeświadczeniu utwierdzić. Zaczął więc szkicować przed słuchaczem coś co mogło stanowić załączek programu.

"W Polsce jest źle. Sejm nie spełnia swego zadania, a wzmacnia raczej warcholskie nastawienie społeczeństwa. Ten stan rzeczy odczuwa nawet prosty lud jako stan nie do zniesienia. Dowodem są deklaracje niektórych delegacji chłopskich, które radzą, żeby z tym zrobić porządek... Wy młodzi możecie sobie bujać w obłokach romantycznych planów. Macie czas. Ja myślę nad tym, co jest najkonieczniejsze, najniezbędniejsze w Polsce, co jest konieczne żeby nie zmarnować niepodległości. I tu widzę dwie sprawy, które trzeba załatwić. Wyplenić warcholską prywatę z życia publicznego i nauczyć Polaków porządnie, uczciwie i karnie pracować dla kraju oraz ukrócić samowolę na odcinkach życia państwowego przez nadanie Polsce mocnego i dobrego ustroju władz. Taki program ja sobie stawiam - mówił Marszałek. I to była najbardziej zasadnicza część rozmowy." (Złote walce o ideały harcerskie" 18)

W życiu prywatnym pana Michała na razie - po powrocie ze Śląska i po wizycie sulejowskiej niewiele się zmieniło. Otrzymał pracę w stolicy, w Ministerstwie Reform Rolnych, na stanowisku dyrektora jednego z departamentów. Zabrał się także do przerwanej przed rokiem przygotowywania

rozprawy habilitacyjnej. Wciąż miał przed oczyma perspektywę profesury na Uniwersytecie Jagiellońskim i czas wolny od ministerstwa i prac społeczno-politycznych temu właśnie poświęcał.

Zachował się jego interesujący list do siostry Zosi - tej, u której mieszkał w Krakowie w latach przedmaturalnych i akademickich - wysłany z Warszawy 28 lutego 1925 r.

"Postanowiłem porzucić obecną posadę i wrócić do Krakowa celem zakończenia wreszcie pracy habilitacyjnej. Muszę to zrobić z trzech przyczyn: 1. nie służy memu zdrowiu urzędowanie od świtu do zmroku, 2. nie odpowiadają mi zajęcia, które wymagają giętkiego karku i podporządkowywania się cudzym koncepcjom, choćby niezgodnym z moim przekonaniem, 3. w takich warunkach nie mogę nawet myśleć nad swym rozwojem wewnętrznym. Ministerstwo jest w stanie chronicznej organizacji, połączonej z krańcowym bałaganem. Szkoda czasu."

"Przedłożyłem już prośbę o zwolnienie mnie z dniem 28.II.25 r. Tymczasem Ministerstwo jeszcze zwleka i stara się mnie zatrzymać. Mam nadzieję, że w końcu przyszłego tygodnia powinienem się zwolnić i zjechać do Krakowa. Zależy mi na tym, aby Józio nie zwracał wypożyczonych książek... chciałbym bowiem jak najrychlej skończyć pocztą robotę o zwolnieniu chłopów z poddaństwa."

W liście tym jedno zdanie zwraca szczególną uwagę: pragnienie "rozwaju wewnętrznego", a więc coś, co jest naturalne w młodości, lecz raczej rzadkie u ludzi o takim stażu naukowym, wojennym, obywatelskim jaki miał za sobą Grażyński. Był w istocie młody duchem i wciąż poszukujący pewnej, pochłaniającej całą osobowość drogi życia. Jednym z ważkich faktów tych poszukiwań stało się związanie z zakonspirowanym Towarzystwem Patriotycznym.

Doszło do tego w czasie pobytu w Warszawie w owym udręczającym go urzędowaniu ministerialnym oraz w częstych przyjazdach do Warszawy przez służbę w Ministerstwie i po tej służbie, gdy wrócił do pracy naukowej w Krakowie. Jego najbliższym towarzyszem rozmów warszawskich był zaprzyjaźniony w czasach prac plebiscytowych spisko-orawskich i powstań śląskich - Wiktor Przedpelski, człowiek żywiołowo sprzężony z ideowo-politycznymi nurtami tego odłamu przedwojennej akademickiej organizacji Związek Młodzieży Polskiej (skrót: Zet), który oderwał się od powiązań z narodową demokracją ("endecją") i utworzył "Nowy Zet", łączący się wbrew tendencjom "endecji" z ruchem niepodległościowym. To właśnie z inicjatywą "Nowego Zetu" zawiązało się "Zarzewie" (ideowo-politycznie nachylenie ku ruchom robotniczym i chlopskim) oraz Drużyny Strzeleckie, które wraz ze Strzelcem utworzą kompanię kadrową i Pierwszą Brygadę pod komendą Józefa Piłsudskiego. W tym wszystkim tkwili obydwaj - Przedpelski

i Grażyński. Lecz ostatnio zaszedł fakt nowy: Przedpelski i jego warszawscy przyjaciele zawiązali nową organizację tajną, mającą na celu penetrowanie ideowo-polityczne organizmów politycznych odrodzonego państwa polskiego w celu ich nasycania ideowo-politycznymi tendencjami nowego Zetu: był to Związek Patriotyczny.

Po długich rozmowach z Wiktorem Przedpelskim i włączającym się do tych rozmów Bolesławem Srockim, Grażyński zorientował się, że nowo tworzony Związek Patriotyczny jest jeszcze tworem tak plastycznym, iż przy stąpieniu doń dawało poważne szanse nadania Związkowi kształtu i zakresu odpowiadającego temu widzeniu polskich spraw i potrzeb, które nosił w swej duszy Grażyński. Wszedł więc do "Kola Braterskiego" Związku Patriotycznego i wziął w jego kształtowaniu bardzo czynny udział. Za parę lat wyloni się z tego Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Na rozdrożach między przeszłością i przyszłością minęły lata 1921 - 1925. Nadchodziły przelomowe dla kraju i losów Grażyńskiego miesiące 1926 roku.



archiwum